ROK III CZERWIEC 1931 NR. 6

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Czy zrozumiemy nareszcie, co się dzieje w Bolszewji.

Zaczynamy sobie uprzytamniać coraz bardziej, że potworne zbrojenia Rosji są skierowane przeciw nam. Jest to kraj najbardziej zmilitaryzowany Za same „dobrowolne" składki robotników i inteligencji zakupiono w ostatnich 2 latach 400 samolotów wojskowych dla armji czerwonej, która jest doskonale wyposażona we wszystko, ćwiczona pod kierunkiem 6000 niemieckich instruktorów. Nawet dziewczęta wiejskie zmuszone są do brania udziału w kursach obrony gazowej i w ćwiczeniach wojskowych. Ilość członków „Aviochimu" — popierania produkcji gazów i samolotów, sięga 4 miljonów i w czasie najbliższym ma być doprowadzona do 17 miljonów. W wioskach nawet powstają kluby i koła opieki nad armją i wiedzy wojskowej. Obecnie takich kół jest 60.000.

Nikczemność i głupota przemysłowców i rządów Anglji, Francji, Włoch i Holandji umożliwiają te potworne zbrojenia. Wszystkie te kraje dostarczają Moskwie dowolnej ilości samolotów i uzbrojenia. Propaganda militarystyczna prowadzona jest z właściwym rozmachem. Na powszechnie używanych w Bolszewji kopertach państwowej produkcji czytamy odezwę:

> *„Składajcie ofiary na sterowce dla armji czerwonej. Pamiętajcie, że bez sterowców armja jest tem, czem flota wojenna bez pancernika."*

Pieniądze na zbrojenia bolszewicy otrzymują z handlu zbożem, drzewem i dziełami sztuki z muzeów cesarskich. Wywożą tyle zboża, że farmerzy amerykańscy zaczynają poważnie odczuwać straty. Zboże rosyjskie, nafta i budulec są tak tanie dzięki stosowaniu przymusowej, niewolniczej pracy 4,000.000 więźniów politycznych, że o konkurencji mowy być nie może. Pozbawienie chłopów gruntów i utworzenie gospodarstw komunistycznych, które zamieniły się na olbrzymie fabryki zboża i mięsa, umożliwia sowietom stosowanie dumpingu na olbrzymią

skalę. Rząd zabiera wszystkie owoce pracy skolektywizowanym rzeszom chłopów i robotników i wywozi zagranicę. W różnych krajach, nawet w parlamencie angielskim, rozlegają się protesty przeciw przywozowi towarów z krainy niewoli; żąda się przeprowadzenia w Rosji śledztwa w sprawie stosowania pracy niewolniczej. Wszystkie te bezsilne żądania są uchylane przez Moskwę z pogardliwym uśmiechem.

Ludność rosyjska przeżywa srogie cierpienia. W Petersburgu nawet robotnicy I klasy otrzymują tygodniowo 800 gramów chleba i 600 gramów wołowiny lub mięsa końskiego. Kartofli brak. Kto otrzymał w sierpniu kartę na buty, dostał je dopiero w styczniu br. Zima sroga, opału niema. Tytoń marny, podobno zmieszany ze mchem i chmielem. Wydają go w tak niedostatecznej ilości, że w sprzedaży pokątnej kosztuje ośmiokrotnie. Charakterystycznym objawem są olbrzymie kolejki przed sklepami. Są to skutki zniszczenia handlu prywatnego. Ludzie godzinami, nieraz tygodniami czekają na chleb, cukier, śledzie, obuwie, wydawane w sklepach rządowych. Pieniądz upadł w cenie tak, że wypłaty, jak w l. 1918—19 odbywają się nie pojedyńczemi banknotami, lecz całemi wstęgami lub płatami. Na tle potwornego zdziczenia i zubożenia odbywa się wściekła walka z zamożniejszym chłopem; dawniej niszczono jako wiejskich wampirów („kułaków") właścicieli dwu krów; obecnie kolej przyszła na posiadaczy jednej krowiny; to też na wsi masowo zabijają bydło. Istnieje zamiar wytrzebienia 20 proc. chłopstwa; wówczas „kołchozy" komunistyczne zapanują całkowicie i prywatne gospodarstwo na wsi zniknie.

Świątynie są tak potwornie obciążane podatkami, że parafje „dobrowolnie" oddają je władzom. Imiona chrześcijańskie zanikają. Co raz więcej dzieci, nawet dorosłych, których się nazywa Październikiem, Rewolucja, Piatiletką.

Na tle wzrastającej potęgi militarnej rządu odbija się jaskrawo nędza życia codziennego. Niema cytryn, nawet dla chorych.

Nie można kupić atramentu, papieru listowego, lekarstw. Pewien petersburski (leningradzki) profesor napisał do swego dawnego przyjaciela Polaka, mieszkającego w Warszawie, prosząc o przysłanie termometru. Polak był zdumiony, nie rozumiał, o co chodzi. Czyż uczeni rosyjscy są takimi żebrakami, że nie mogą nabyć termometru; a może ceny na te instrumenty są tak warjackie? Posyła doskonale opakowany termometr, który po 2 tygodniach poczta rosyjska zwraca mu. Przyjaciel kilka miesięcy milczy jak zaklęty, potem daje do zrozumienia, że korespondencja powinna ustać. Widocznie miał grube przykrości, był wzywany przez inkwizycję, gdyż sprowadzanie towarów zagranicznych, a tembardziej otrzymanie ich w prezencie, zwłaszcza z Polski, jest zbrodnią niemałą!

P. Ganżyński.

Mikołaj Rej z Nagłowic jako pedagog.

Jednym z ciekawych w poglądach swoich na wychowanie teoretykiem pedagogiczmym wieku XVI-go, będącym jednak — w przeciwstawieniu do Mariciusa, Modrzewskiego i Glicznera — „wyrazicielem staroszlacheckiej ideologji“ — jest Mikołaj Rej z Nagłowic (1505—1569), autor licznych dzieł — przeważnie o treści religijno-moralizatorskiej — z których najważniejszem będzie dla nas „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzyć“ (1567/68); szczególnie w pierwszej jego części p. t. „Żywot poczciwego człowieka“ znaleźć możemy wiele uwag o wychowaniu młodzieńca stanu szlacheckiego, których całość tworzy niejako jego system wychowawczy.

Należąc do obozu kalwińskiego, Rej w poglądach swoich na wychowanie szedł za wymaganiem kalwinizmu, wierząc, że człowiek skutkiem predestynacji ma już zgóry wytkniętą drogę życia, i że podobnie ma się rzecz z każdem dzieckiem, które przychodzi na świat „z pewnem przeznaczeniem, wytkniętem mu przez Stwórcę i naturę.“

Zastanawiając się następnie nad celem wychowania, którego głównem dążeniem powinno być złagodzenie natury i poskromienie złych namiętności dziecka, zalecał Rej w pokarmach umiarkowanie i prostotę, a w ubiorze — skromność; dziecko — zdaniem jego — przyzwyczajone w młodych latach „do knefliczków, bryżyczków i pstrych sukienek, tego i na potem zawżdy będzie chciało.“ Wystąpił również bardzo ostro, podobnie jak Gliczner, przeciwko przyjmowaniu mamek, stojąc na stanowisku, że matki powinne same dzieci swe karmić. Z karaniem ich należy zaś obchodzić się ostrożnie, albowiem nadmierna surowość, którą naprz. tak bardzo zalecał Gliczner, może — zdaniem Reja — jeszcze bardziej dzieci „popsuć“. Również chronić każe dziecko przed złem towarzystewm, albowiem dziecko „co zmłodu widzi i słyszy, to mu się snadnie wbije w oną młodą pamięć jego, i także z nim będzie rosło.“ Będąc zwolennikiem wychowania domowego, zalecał Rej uczenie dziecka w domu; zdaniem jego chłopiec taki będzie bardziej brał się do nauk z obawy przed rodzicami i nauczycielem, dalej „lepszy wczas w swem wychowaniu mieć będzie“, a wreszcie łatwiej uchronić będzie go można przed złem towarzystwem kolegów. Nauczyciel zaś, któremu chłopca powierzamy, winien przedewszystkiem znać zasady religji i być „cnotliwy, stateczny, trzeźwy, a pomierny, aby (uczeń) nauki słuszne i obyczajnie poczciwe mógł z niego brać.“

Uczyć należy zaś dziecko — zdaniem Reja — nasamprzód czytania i pisania, dalej religji i jak najwięcej słówek łacińskich, albowiem „bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może.“ Jak widzimy zatem, pierwszym przedmiotem naukowym jest u Reja religja, a drugim — łacina; ostatniej nie

należy jednak uczyć z gramatyki, „która tylko szczebiotać a słówek obleśnych wykręcać uczy,“ lecz sposobem praktycznym przez mówienie i czytanie po łacinie.

Następnie zalecał Rej czytanie historyków i filozofów — moralistów, albowiem można z nich poznać, „jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty a poczciwości, jakie były ich dziwne sprawy i żywoty ich, ani ku czemu się innemu nigdy nie ściągały, jedno ku cnocie, a ku sławie wiecznej swojej.“

Wykluczył natomiast z programu nauk gramatykę, logikę, arytmetykę, geometrję i astronomję, albowiem uważał je Rej za zbyteczne, zresztą „logika nie wiem, coby nam do polskiego ćwiczenia wiele pomóc mogła, która też nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy..... Co pomoże geometrja, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć poczciwie nie umie.“

Genezę tych zapatrywań na naukę języka łacińskiego odnaleźć nie trudno, albowiem daje ją nam własne wychowanie Reja, który nie uczył się nigdy języka łacińskiego z gramatyki, lecz jedynie tylko sposobem praktycznym podczas pobytu swego na dworze Andrzeja Tenczyńskiego, gdzie „.....z listów i rozmów między pisarzmi, a czytania...jął się już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumał, tedy się pytał, tak że już potem z onego zwyczaju począł potrosze zrozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodały, iż był przyszedł ad iudicium, iż wżdy już rozumiał, co czarno, a co biało“[1]).

Jeśli chodzi o wychowanie fizyczne, nie zapominał o niem Rej zupełnie, lecz nie zalecał go również ze względów zdrowotnych i moralnych, radził najwyżej „konika osiąść i na nim poigrać“, albo też „drzeweczki znieść“ i do celu strzelać. „Nie wadzi mu też pouczyć się poszyrmować i poskakać i na lutence pograć.“

Nie poprzestając na wykształceniu średniem, zalecał je Rej uzupełnić na jednym z uniwersytetów zagranicznych, dokąd powinien wyjechać młodzieniec pod opieką rozumnego preceptora, aby „upstrzył nadobnie umysł stateczny swój cnotą, nauką pomiaru, a nadobnem na wszem postanowieniem swojem.“ Kto zaś nie mógł wyjechać zagranicę, temu zalecał Rej iść na dwór wielkiego pana lub do wojska, gdzie nabierze ogłady towarzyskiej i „charakter swój urobi.“ Takie byłyby zatem poglądy Reja na wychowanie i wykształcenie; jego program naukowy jest — jak to przed chwilą widzieliśmy — bardzo szczupły. Wystąpiwszy ostro przeciwko naukom wyzwolonym, zalecał jedynie tylko uczenie czytania i pisania, dalej religję, łacinę i nieco rachunków. Przyczyną tego było zaś jego własne niezbyt rozległe wykształcenie; jak z życiorysu jego wiemy, sam mało się uczył i mało nauki posiadał i dlatego też mało od drugich

[1]) Tak pisze o Reju spółziomek jego Andrzej Trzecieski.

żądał. Mówiąc o studjach uniwersyteckich, radził wyjechać zagranicę, pomijając zupełnie akademję krakowską, zapewne z tego względu, że była ona w jego obliczu — jako kalwina — zanadto katolicka. Jak z tego widać, Rej niewiele wziął z humanizmu; odgłosem jego jest chyba tylko rozsądna rada, ażeby dziecko „czyście się igrając i paciorka i łacińskich słów wiele nauczyło," oraz umiarkowana łagodność, jaką zalecał w postępowanu z dziećmi. Konwersacyjna metoda przy nauce języków, bez posługiwania się gramatyką, zasługuje również na uwagę, chociaż Rej, jeśli była to jego własna myśl, nie zdawał sobie nawet sprawy, jak wielką nowość głosił.

Reasumując całość, przyznać musimy, że jakkolwiek poglądy Reja na wychowanie i nauczanie „nie są gruntowne i nie dowodzą głębszych studjów, świadczą jednak o znacznym, naturalnym pedagogicznym instynkcie i dowodzą, że umiałby on wejść w sprawę głębiej i gruntowniej, gdyby był posiadł wyższe wykształcenie."

Poznań *Marjan Mituła.*

Życie średniowieczne.

Pierwszy podręcznik szkolny

Karol Wielki, jeden z głównych twórców kultury średniowiecznej, wykazywał wzruszającą dbałość o rozwój nauk i oświaty. Dowodził duchowieństwu, że „podoba się Bogu życie wasze cnotliwe, lecz jeszcze bardziej ceni tych, którzy poprawnie mówią. Czy nie jest dowodem małej pobożności, gdy kto sławi Stwórcę mową pełną barbarzyńskich dźwięków i wyrazów? Język wyrobiony i oczyszczony świadczy o należnem ku Niemu umiłowaniu". Uczonych, którzy mogliby wykształcić odpowiednio jego poddanych, Karol nie posiadał w swem państwie. Przypadek zrządził, że z kupcami brytyjskimi wylądowało we Francji pewnego dnia dwu Irlandczyków, zapewne rozbitków. Byli to uczeni z najbardziej kulturalnego zakątka ówczesnej Europy chrześcijańskiej — z Irlandji. Nie nęcili tłumów żadnemi towarami, lecz codziennie głośno obwieszczali: „Jeśli kto pragnie wiedzy, niech przybywa do nas i nabywa. Ten towar sprzedajemy". Powtarzali to tak długo i z taką stanowczością, że zdumieni ludzie zaczęli uważać ich za warjatów; wieść o tych dziwakach doszła do uszu króla. Karol przywołał przybyszów, przyjął bardzo łaskawie, wyznaczył należyte wynagrodzenie i polecił kształcić i wychować młodzież najprzedniejszych rodów. Tak opowiada kronika o początkach szkolnictwa francuskiego. Wiemy dokładnie, że Karol miał uczonych z Włoch (Piotra Pizańczyka i Pawła Diakona), Hiszpanji i z Anglji — najznakomitszego — Alkuina, który był dyrektorem słynnej szkoły angielskiej w Yorku, skąd uczeni udawali się do Neapolu, Bolonji, nawet do Rzymu, i cieszyli się sławą. Aspiracje Karola były nienasycone. „O gdybym miał koło siebie 12 mężów tak biegłych we wszelkich na-

ukach, jak św. Hieronim lub Augustyn" — powiedział kiedyś Alkuinowi. Ten odrzekł: „Za wiele chcesz! Sam stwórca nie stworzył innych dwu ludzi, podobnych do tamtych, a ty chciałbyś mieć ich tuzin." W swym pałacu Karol założył słynną szkołę pod kierunkiem Irlandczyka Klemensa. Obok synów magnackich kształcili się w nej dzieci biedne. Rolę wizytatora pełnił Karol b. chętnie, nie szczędził gorzkich wyrzutów synom ludzi możnych, którzy byli mniej pilni od uboższych uczniów. „Jesteście piękni i delikatni, dumni ze swego rodu i fortuny (wołał gniewny monarcha), dlatego nie słuchacie mnie, nie uczycie się, przebywacie w gnuśności. Bóg świadkiem, że niema dla mnie żadnej wartości wasze pochodzenie i wasza elegancja. Pamiętajcie, iż jeśli nie zmienicie się do gruntu, poczujecie mój gniew". Karol zmuszał biskupów i księży do zakładania szkół i zadawalania się dobrowolnemi datkami za udzielanie nauki. Objeżdżał często kraj swój i sprawdzał stan nauczania. Pewnego dnia ujrzał w swej kaplicy pałacowej grono dzieci, nad któremi miano dokonać chrztu. Poddał je egzaminowi, stwierdził, że nie znają modlitwy Pańskiej. Wnet przerwał ceremonję, wyprawił dzieci do rodziców i zakazał przystępować do chrztu przed należytem przyswojeniem potrzebnych wiadomości.

— — — — — — — — — — — — — —

W dziełach Alkuina pozostały urywki rozmów, prowadzonych z dziećmi Karola W. Na pytania o różnych rzeczach Alkuin udziela określeń, które nie mają nic wspólnego z określeniami ścisłemi, naukowemi, są raczej obrazami poetycznemi lub zestawieniami, które wcale nie rozszerzały wiedzy. Nieraz są zdumiewająco naiwne lub jałowe, a jednak wydawały się ówczesnym ludziom szczytem mądrości, powstał z tych pytań i odpowiedzi podręcznik, słynny w wiekach śr. Gdy człowiek z przed tysiąca lat na pytanie „gdzie jestem", otrzymywał odpowiedź: „Jestem między dołem a tem, co jest na górze, między lewą a prawą stroną i między tem, co jest przede mną, a tem, co jest poza mną" — to cieszył się ogromnie z takiego zbogacenia swej wiedzy. Przypominał całkowicie dziecko. Dziecko czyni śmieszne ruchy, czołga się, próbuje chodzić, pada niedołężnie, a jednak żadna baletniczka, żaden dzielny piechur nie mogli się obejść bez tej fazy rozwojowej. Również i w dziedzinie rozwoju umysłowego. Nie byłoby Kopernika i Newtona, Dantego i Mickiewicza, gdyby Europa nie przeszła okresu śmiesznej lecz wzruszającej paplaniny pseudonaukowej określeń idem per idem i t. d.

Poznajmyż bliżej ten czcigodny zabytek wysiłków początkującej myśli średniowiecznej z przed przeszło 1100 lat.

Pepin (syn Karola). Co to jest litera?

Alkuin. Litera jest stróżem historji. —

P. Czem jest słowo?

A. Słowo jest tłómaczem duszy.

P. Z czego rodzi się słowo? — A. Z języka.

P. Czemżeż jest język? — A. Biczem dla powietrza.

P. Czem jest powietrze? — A. Stróżem życia.

P. Czem jest życie? — A. Przyjemnością dla szczęśliwych, cierpieniem dla nieszczęśliwych i oczekiwaniem śmierci.

P. Co to jest śmierć? — A. Nieunikniony wypadek; podróż niepewna; przyczyna łez; potwierdzenie testamentu; rabuś porywający ludzi.

P. Do czego podobny jest człowiek? — A. Do jabłka. (Cui similis est homo? — Pomo.)

P. Co mam myśleć o człowieku? — A. Człowiek jest niewolnikiem śmierci, błędnym wędrowcem, gościem bez schroniska.

P. Jaka jest sytuacja człowieka? — A. Podobna do latarni na wietrze.

P. Czem jest sen? — A. Obrazem śmierci.

P. Czem jest dzień? — A. Pobudką do pracy.

P. A słońce? — A. Ozdobą wszechświata, klejnotem firmamentu, laką przyrody, wskazówką godzin.

P. Czem jest ziemia? — A. Matką wszystkiego, co rośnie; żywicielką wszystkiego, co istnieje; spichlerzem życia; przepaścią wszystko pochłaniającą.

P. A morze? — A. Szlakiem odważnych; granicą ziemi; przytuliskiem rzek; źródłem deszczów.

P. Nauczycielu, boję się pójść na brzeg morza. — A. A cóż cię zmusza iść tędy. — P. Ciekawość. — A. Jeśli się boisz, pójdę z tobą.

P. Czem jest statek? — A Jest wędrownym domem i podróżnym, który nie pozostawia po sobie śladów.

P. Kiedy rzeczy gorzkie smakują jak słodkie? — A. Wówczas, gdy jesteś głodny.

P. Co nigdy ludzi nie nuży? — A. Zdobywanie dostatku.

Widzimy, że umysł chłopaka był nienasycony i pragnął poznania najrozmaitszych rzeczy. Alkuin udzielił odpowiedzi raczej poetyckich lub zręcznych, interesujących porównań, które pobudzały wyobraźnię, lecz nie dawały należytego pojęcia o przedmiocie, gdyż nie odpowiadały wymaganiom określenia logicznego per genus proximum et differentiam. Gdyby dał nasze określenie słońca: „Jest to najbliższa ziemi gwiazda“, to zbogaciłby wiedzę ucznia, gdyż wprowadziły do jego umysłu dwie nieznane i istotne cechy słońca: 1) że jest gwiazdą i 2) najbliższą. Natomiast piękny zbiór frazesów o słońcu jest tylko poezją i może być zastąpiony wręcz innemi epitetami, np. „słońce jest dręczycielem podróżnych, przyczyną klęski głodu (od posuchy), niszczycielem strumieni i t. d. i t. d.

Po zaspokojeniu ciekawości swego królewskiego ucznia Alkuin dał mu do rozwiązania dwie zagadki.

Alkuin. Ktoś nieznany mi rozmawiał ze mną, nie posiadając ani głosu, ani języka; nie istniał poprzednio i nie będzie istniał nadal; ja go nie znałem

i nie rozmawiałem z nim. Kto to taki? — Pepin. Zapewne, mistrzu, dręczyła cię mara senna. — A. Masz rację. A teraz powiedz, o co tu chodzi: widziałem, jak z martwych zrodził się żywy i swym oddechem pożarł tych martwych.

P. To był ogień, powstały skutkiem tarcia dwu kawałków drzewa. — A. Zgadłeś.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Karol był człowiekiem głębokiego umysłu, chociaż nie umiał pisać; jego potężne palce nie mogły należycie kierować piórem i zaledwo mogły nakreślić dość dziwaczny monogram w postaci czworokątu z doczepionemi literami, z których można było ułożyć słowo „Carolus“. Ten półanalfabeta założył wzorem włoskim akademję pałacową, w której otaczano świat klasyczny takiem uwielbieniem, że jak za czasów Renesansu XVI w. ci przedstawiciele „Karolińkiego Odrodzenia“ nadawali sobie imiona klasyczne. Karol nazwał się Dawidem, jego siostra Gizela — Lucją, córki — Delją i Kolombą; uczeni: Angilbert Homerem, Alkuin — Flakkiem, Theodulf — Pindarem i t. d. Cała ta akademja wyruszała z władcą podczas jego przejazdów z jednej stolicy do drugiej. Cesarz nie mógł się obejść bez dyskusyj z uczonymi; czuł potrzebę stałego z nimi obcowania i zbogacania swej wiedzy. Kult starożytności nie zaćmił w nim zrozumienia wartości zapomnianego języka Germanów; dlatego kazał ułożyć gramatykę frankską, która o pół tysiąca lat wyprzedziła wszelkie inne gramatyki niemieckie. Lubił słuchać starogermańskich pieśni ludowych i kazał je zapisywać. Sam próbował pisać wiersze łacińskie, nie pozbawione błędów np. epitafjum (pieśń pogrzebową) dla syna swego Hugona, w którem czytamy Hoc tibi, *care* decus, Carolus miserabile carmen edidit.

P. Żukowski

Obrazki z dziejów kultury niemieckiej XVIII w.

Ojciec Fryca został mianowany naczelnym ogrodnikiem w Solitude i cała rodzina zamieszkała w wyznaczonym domku. Fryc znów został oderwany od swoich i pomaszerował do nowej szkoły, która nazywała się „Uczelnią Karola“. Teologii tam nie uczono. Hrabia rozkazał chłopcu studjować prawo, ku któremu chłopiec czuł odrazę. Po pewnym czasie uzyskał najwyższe pozwolenie przejścia na medycynę. Wciąż poddawany najsurowszej tresurze wojennej, trawiony gorączką twórczości poetyckiej, marnował Fryc swe młode lata. By zyskać trochę spokoju i wolnego czasu, Fryc udawał chorego i umieszczony w szpitalu układał pokryjomu swój pierwszy dramat: „Rozbójnicy“.

Pewnego wieczoru, gdy o godz. 9 zgaszono wszędzie w sypialniach światła, Fryc siedział w sali szpitalnej przy stole, na którym leżała rozwarta księga lekarska: nie ona go jednak zajmowała. Pióro jego szybko latało po papierze. Oczy były pełne blasków: zwykle blade policzki pałały. Zachętę ku pisaniu dał mu organista nadworny Schubart, który zachwycał chłopca swą muzyką, a potem w szkole łacińskiej

*) Patrz Nr. 5.

rozweselał swemi kapitalnemi dowcipami. W „Rozbójnikach“ Schiller dał upust swemu oburzeniu na gwałt. Pod wpływem Szekspira i Rousseau stał się zagorzałym zwolennikiem buntu. „Rozbójnikiem“ stał się syn hrabiego Moora, dobry, rozumny, szlachetny, lecz skrzywdzony potwornie przez brata — łotra, który spotwarzył go przed ojcem zapomocą fałszywego listu i poróżnił z narzeczoną. Wyklęty przez ojca Karol tworzy oddział rozbójniczy, który wypowiada walkę tyranji i nieprawości, chce wywrócić niesprawiedliwy porządek społeczny i występuje w obronie krzywdzonych. Podczas pisania usłyszał na korytarzu hałas, pchnął rękopis do szu-
krzywdzonych. Podczas pisania Fryc usłyszał na korytarzu hałas, pchnął rękopis do szuflady i zajął się medycyną. „Po co ja muszę kłamać, udawać chorego? Nawet te niewolnika, pozbawił mię ludzkich praw, zepchnął mię z drogi mego powołania.“ Z drżących ust płynął gniewny, rozpaczliwy szept: „Czy ja mam żyć tylko dla hrabiego? O nie! Mam wyższy cel! Nie pozwolę mu uśmiercić mych myśli! Pragnę przemówić do całej ludzkości i pisać krwią serdeczną!“ Pióro znów zaczęło latać po papierze; powstawały nowe wiersze, wzywające do walki przeciw złym prawom, przeciw gwałtom; nie zauważył, jak do sali wślizgnęły się jakieś postacie. Byli to jego koledzy i czciciele, których b. zainteresowała historja o nieszczęśliwym szlachetnym rozbójniku. „Wodzu, twoja banda przy tobie! Może przeczytasz nam ciąg dalszy!“ Postawiono wartownika przy drzwiach; poeta ściszonym głosem rozpoczął czytanie. Szybko zapalał się i głos brzmiał coraz silniej. „Czy mam więzić me ciało w gorsecie wojskowym, a moją duszę miażdżyć waszemi prawami? Nakazy nie stworzyły żadnego wielkiego człowieka, podczas gdy w wolności zrodziły się olbrzymy.“ Szmer zachwytu słuchaczy towarzyszył tym słowom Karola Moora. „O, gdyby duch Arminiusza wstał z popiołów. Dajcie mi zastęp takich jak ja, a Niemcy zostaną republiką“. Te słowa Schillera były prawie krzykiem. „Wspaniale, podniośle“ — chwalili chłopcy, którym oczy błyszczały. „Ludzie, — czytał dalej Fryc, — fałszywe, okrutne krokodyle plemię! Wasze oczy bezbarwne i zimne jak woda, wasze serce — kamień. Pokorny baranku, stań się tygrysem.“ Poeta groził staremu światu podniesioną ręką. Koledzy mitygowali go, bojąc się najścia dozorców. „O, gdybym mógł zadąć w róg olbrzymi i cały świat wezwać do powstania, poruszyć ziemię, morze i powietrze i skierować żywioły przeciwko hijenom. Moja dusza łaknie czynów; o, dajcie mi wolność!“

Fryc był całkiem wyczerpany; upadł na krzesło w niemocy, rękopis wypadł z rąk, głowa opadła na piersi. Koledzy stali w milczeniu: wreszcie jeden zapytał: „I cóż się z nim stanie?“ „On powinien wstrząsnąć posadami świata; obalić prawa, zemścić się na nikczemnikach! Koniec jego będzie tragiczny. On zostanie.“

„Idą!“ krzyknął wartownik i odskoczył ode drzwi. W jednej chwili chłopcy zniknęli; dwaj pod stołem, dwaj drudzy wleźli pod łóżka. Drzwi otwarły się i wkroczył hrabia, który lubił znienacka nawet w nocy odwiedzać wychowanków, by karać za wszelkie uchybienia. Schiller stanął na baczność. Władca zerknął podejrzliwie na książkę i spytał: „Co ci jest? Za często bywasz w szpitalu!“ „Mam chore płuca. Mam katar i cierpię na bezsenność.“ „Nie możesz spać, kształcisz się i studjujesz pilnie, No, dobrze, dobrze. Będzie lekarzem porządnym.“ Nie spuszczał z chłopca badawczych oczu. „Źle wyglądasz. Pewne w ukryciu przed nami nażarliście się czegoś paskudnego. A może palisz tytoń, to zielsko djabelskie: Co? No idź spać, ale jutro precz stąd!“ Hrabia klepnął chłopca dość życzliwie po ramieniu i opuścił salę. „Banda“, drżąca z emocji wypełzła z ukrycia i znów stała przy Frycu. Jeden z nich przedrzeźniał tyrana. „Kiedyż ukończysz czytanie?“ „Podczas naj-

bliższego spaceru w lesie. Zbierzemy się pod tą samą wspaniałą sosną." Koledzy wyszli, lecz Fryc nie położył się. Serce biło gwałtownie, krew gorąca pulsowała w żyłach; pióro błyskawicznie kreśliło nowe sceny. Dopiero, gdy słońce oświetliło wzgórza, pokryte winnicami, poeta przerwał pracę; był blady, całkiem wycieńczony; całe ciało miał zbolałe. Nadwątlił znów swe delikatne zdrowie, lecz zbliżał się do kresu swej ukochanej pracy nad tym dramatem.

Rzecz dziwna, że tyran starał się o wysoki poziom nauczania w tym zakładzie i zaangażował dobre siły nauczycielskie. W r. 1779 szkołę odwiedził książe Wejmarski, Karol August z poetą Goethem; goście słuchali przemówień łacińskich, ułożonych przez uczniów i byli zadowoleni. Pycha hrabiego jeszcze się powiększyła. Krzywdzić ludzi nie przestawał. Wypędził z kraju organistę i nauczyciela Schubarta, którego tak kochał Schiller. Wygnaniec osiadł w Ulmie i zaczął wydawać pismo „Kronikę niemiecką", w której namiętnie potępiał rządy despotów w hrabstwach i księstwach. Hrabia postanowił się zemścić i kazał piewcę wolności zwabić na swoje terytorjum i bez sądu zamknął go w więzieniu. Fryc i jego koledzy nie posiadali się z oburzenia na ten niecny czyn tyrana i liczyli dnie, które im pozostawały do ukończenia szkoły. Wreszcie minęło 8 lat i Schiller włożył mundur felczera, w którym czuł się jeszcze bardziej niezgrabnym i skrępowanym. Został przydzielony do najgorszego pułku, składającego się ze starych i schorowanych żołnierzy, na których miał praktykować. Otrzymał nędzne pobory w kwocie 18 guldenów miesięcznie, lecz nie wolno mu było zajmować się praktyką lekarską prywatnie; nie miał prawa wyjechać z miasta bez pozwolenia hrabiego. Żaden z kolegów Fryca nie był tak maltretowany.

WIĘZIENIE HOHENASPERG.

Schiller i kolega jego Hoven postanowili odwiedzić Schubarta, zamkniętego w tej twierdzy, która górowała nad piękną doliną Nekaru. Na zboczach góry, po której się pięli ku ponuremu więzieniu, lasy były wycięte i na ich miejscu powstały forty. Naczelnikiem więzienia był generał Rieger, który wrócił do łaski hrabiowskiej. „Słuchaj, trzymaj język za zębami i nie gadaj głupstw. Przecie generał zaprosił ciebie. Musisz mieć dobrą minę" — przestrzegł Fryca jego przyjaciel, gdy stanęli przed bramą. Kiedyż będę mógł cisnąć prawdę łotrom w twarz? Co oni zrobili z Schubartem?" Z poza grubych murów dolatywały uderzenia łopat i grabi, brzęki i zgrzyty kajdan. Tłum bladych więźniów, zakutych w kajdany pracował, surowo pilnowany przez żołnierzy. Gdy ciężka żelazna brama zawarła się za młodzieńcami, poeta zadrżał i z lękiem pomyślał: „Biada tym, co tu skazani na całe życie! Muszę się pożegnać z nadzieją." Gdy mijali odwach, ujrzeli, jak kowal zakuwał w kajdany nowoprzybyłego więźnia. Do nożnych kajdan doczepiono ciężkie kule żelazne, by mógł z trudem się posuwać. Komendant Rieger grzecznie powitał gości. Oczy mu biegały, gdy mówił te słowa: „Jakże się cieszę, że mogę poznać znakomitego autora „Zbójców"! Od chwili wystawienia ich w teatrze, wszyscy mówią o tem wspaniałem dziele. Schubart przeczytał je mi na głos. Zmuszę go, by nauczył więźniów i wystawił tu tę sztukę." Generał poprowadził młodzieńców na podwórze, gdzie ćwiczyli się żołnierze. W jednym kącie rozlegały się gniewne łżenie i tłumione jęki. Pod lipą stała szubienica; pod nią sieczono batami więźniów. Schiller zbladł z oburzenia i litości. Serce biło mu gwałtownie. Rieger ironicznie spoglądał na poetę. „Idziemy do Schubarta" rzekł Rieger. „Wczoraj kazałem mu napisać rozprawę o „Zbójcach". Poza tem nie wolno mu nic pisać. Przedstawię pana jako lekarza. To będzie dobry

żart." Mijali korytarze, w których głośno odbijały się kroki. Ściany ociekały wilgocią. Powietrze było stęchłe i tamowało oddech. Otwarły się wreszcie ciężkie drzwi ze zgrzytem i goście weszli do mrocznej celi, w której ujrzeli mały stół, na którym leżało kilka książek i stała atramentnica; było też połamane krzesło. Rieger zadzwonił wiązką kluczów: ze słomianego barłogu podniosła się wynędzniała postać. Postawa Schubarta była zgięta, twarz miał obrzękniętą chorobliwie. Nieczesane włosy kłakami spadały na czoło. Ubranie zesztywniało od brudu. Powietrze było napełnione zaduchem gnijącej słomy. Przerażony Schiller chwycił przyjaciela Hovena za ramię. Czyż mieli przed sobą swego nauczyciela, o którego zuchwałych wystąpieniach opowiadano w całym Ludwigsburgu? Czy ten cień człowieka był owym poetą, z którego ust płynęły w świat szerokie, nieustraszone i płomienne słowa prawdy? Wstrząśnięci do głębi byli młodzi przyjaciele. Więzień patrzał z lękiem jak wychłostane zwierzę. Łzami zaszły jego oczy, usta wykrzywił skurcz bolesny. Rozległ się twardy głos generała: „Oto dr. Wischer. Czyś napisał już swą rozprawę o „Zbójcach"? Ten pan zna Schillera". „Schillera?" — zapytał cicho Schubart ze słabym błyskiem w oczach. „Czytaj!" Więzień przeczytał swą pochwałę młodemu poecie. „Bóg powołał Schillera, by wywiódł Niemcy z mroku ku światłu. „Zbójcy" są dziełem wspaniałem, obrazem naszych obyczajów; poeta jest odważnym i prawdomównym. Mam tylko jedno życzenie — przed śmiercią raz jeszcze uścisnąć Schillera." „Życzenie to możesz wnet spełnić, gdyż Schiller stoi przed tobą" — rzekł generał. „O boski młodzieńcze", zawołał w uniesieniu więzień i szlochając porwał w ramiona płaczącego młodzieńca. Komendant był w dobrym humorze i pozwolił użyć półgodzinnego spaceru po szerokim murze fortecznym w obecności czujnej straży, lecz wymógł na Schillerze obietnicę napisania dla niego wiersza. Oparty o ramię gościa Schubart przechadzał się, mrużąc zbolałe od mroku oczy, rażone jaskrawem światłem. Za nim kroczył oficer. Nie zdołał Schiller opowiedzieć o sobie i o świecie i małej części tego, co interesowało więźnia, gdy oficer zażądał ukończenia rozmowy. „Te mury będą mym grobowcem. Tyran postanowił zmarnować mię tu. Widzę cię po raz ostatni" — ze łzami, głosem zdławionym szeptał nieszczęśliwy. „Mnie przemoc złamała, lecz ty masz więcej szczęścia i silniejszy oręż; musisz żyć i zwyciężyć. Bądź zawsze bojownikiem o wolność Ducha." Z bolesnem wzruszeniem żegnał Schiller tego, któremu najwięcej zawdzięczał, który rozwinął w nim talent. W ostatniej chwili więzień położył obie ręce na głowie młodzieńca i rzekł: „Niech będzie błogosławiona ta chwila! Ty jesteś jedyną pociechą w mej udręce i jedyną nadzieją w mem zmarnowanem życiu. Musisz wyzwolić się od Tyrana." Spojrzał mu z mocą w oczy i zaklinał, by uciekał ze Szwabji, która stała się olbrzymiem więzieniem. Gdy goście wracali z tego piekła, zapadał zmrok. Chociaż natura była cudowna i powietrze aromatyczne, szli smutni w milczeniu. Obrazy gwałtu nad najlepszymi ludźmi dławiły ich młode dusze. C. d. n.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka
o epoce Mikołaja I. *)

Nasz naczelnik Asiejew otrzymał od swego przyjaciela, komendanta miasta Szui, zaproszenie; z tegoż miasta wkrótce nadeszło zaproszenie na wesele nieznanego mu osobiście, lecz słynącego bogactwem kupca Kisielewa, który prosił go okazać mu zaszczyt i przybyć z oficerami, oświadczając, że wszyscy goście zostaną ulokowani w domach zamożnych i gościnnych kupców. Asiejew wybrał pięciu młodych

*) Patrz Nr. 5.

w tej liczbie mnie, kazał włożyć galowe mundury i przybyć do mnie. Ja miałem czekać na wszystkich z własnemi końmi. Nie byłem tak zadowolony jak koledzy, gdyż nie mogłem odwiedzić Mańkowych. Szuja oddawna słynęła ze swych tkackich fabryk i ze swego bogactwa. Załogi nie miała, była zwolniona od postoju żołnierzy czyli obowiązku kwaterunkowego. W ciągu 6 dni byliśmy przyjmowani przez kupców po królewsku. Takiej serdecznej gościnności nigdy i nigdzie już potem nie zaznaliśmy. Nasze konie i służba spotkały również najtroskliwszą opiekę. Teraz ludzie nie mają pojęcia o ówczesnych ucztach, zabawach, hulatykach. Nie uwierzonoby mi, gdybym opisał to szczegółowo. Powiem tylko, że nie widziałem potem nigdzie takiego rozmachu i zbytku; zwłaszcza cudowne brylanty wprawiały nas w zdumienie. Kupcy kolejno nas podejmowali. Tańce i uczty trwały od rana do wieczora i od wieczora do rana.

Gdy wreszcie opuściłem gościnne miasto i wstąpiłem do Mańkowych, dowiedziałem się od młodszej siostrzyczki, że starsza niecierpliwie na mnie czekała i popłakiwała. Wizyty moje stawały się coraz częstsze, a słodkie więzy coraz mocniej łączyły mnie z tą rodziną.

Rok 1841 obfitował w trudy niemałe. Otrzymałem rekrutów starszych, niezgrabnych. Generał dywizji był kapryśny i wymagający. Podczas niezmiernie upalnego lata odbywaliśmy ćwiczenia bez przerwy. Wskutek długich marszów na podeszwach i palcach nóg moich potworzyły się bąble, które sprawiały wielkie cierpienia. Pomimo to w obawie przed niełaską zwierzchników, rywalami i intrygami nie meldowałem o swej chorobie. W ten sposób zahartowałem się i w przyszłości mogłem przetrzymać jeszcze większe dolegliwości i uniknąłem przykrości służbowych. Od tej wytężonej pracy doznawałem wytchnienia w domu Mańkowych, u których bywałem prawie codziennie. Nieraz do świtu gawędziliśmy na balkonie lub w ogrodzie. Zaczęto nas poważnie uważać za narzeczonych i wypadło sprawę należycie omówić. Pomimo całego idealizmu matka i córka patrzyły na życie praktycznie i poradziły mi stanowczo, bym zapytał pana Mańkowa o posag i bym się nie godził na kwotę niższą od wyznaczonej przez nie. Po kolacji, gdy gospodarz udał się do swego gabinetu, a światła w domu zgaszono, matka i córka udzieliły mi błogosławieństwa i wysłały do pana domu, a same zaczaiły się przy drzwiach, pragnąc usłyszeć naszą rozmowę. Gdy poprosiłem p. Mańkowa o rękę jego córki, podziękował ze wzruszeniem za zaszczyt, nagadał mi moc komplimentów i tak się rozczulił i wzruszył mnie, że obaj zaczęliśmy szlochać. Zupełnie zapomniałem o zleconej przez panie sprawie praktycznej i dopiero przy końcu przypomniałem o niej. Zacząłem przedstawiać ojcu trudne położenie materjalne oficera i zapytałem o posag. „Oprócz wyprawy mogę dać córce tylko 10.000 rubli asygnacyjnych“ (czyli 3.500 rbl. srebrnych). Wszczęła się ożywiona dyskusja. Dowodziłem, że to jest kwota zbyt mała i nie gwarantuje dostatniego bytu dla przyszłej rodziny. Mańkow bardzo grzecznie, lecz stanowczo zapewniał, że więcej dać nie może z powodu licznych dzieci. W końcu oświadczyłem, że muszę zrezygnować, gdyż nie mogę ryzykować szczęściem jego córki. Wyszedłem z pokoju jak nieżywy. Płaczącym paniom zdołałem tylko rzec: „Bywajcie mi zdrowe; spędzam ostatnią noc pod waszym dachem“. Pannę Marję prawie mdlejącą uprowadzono do jej pokoju. Noc minęła bez snu. Gdy raniutko kazałem Hryćkowi zaprzęgać konie, uczynił to bardzo niechętnie, rad korzystając z gościnnego zawsze przyjęcia. Wypadły do mnie matka z córką i prosiły zostać na herbacie. Matka namawiała, bym nie zrywał, odwiedzał ich dom nadal; zapewniała, że chociaż nocna

jej rozmowa z mężem pozostała bez skutku, jednak nie traci nadziei, że zdoła przełamać jego upór. Przy herbacie czuliśmy się nieswojsko. Panie i ja mieliśmy łzy w oczach. Żegnając się, dziękowałem gospodarzowi za gościnność i przepraszałem za sprawioną przykrość. „Zapomnijmy o naszej wczorajszej rozmowie — odrzekł — i pozostańmy przyjaciółmi. Żałuję, że nie został Pan mym synem. Niech pan nas nie porzuca i odwiedza." Gdy wsiadałem do powozu, cała służba otoczyła mnie i prosiła jak najprędzej wracać. Zapłakałem jak dziecko.

Asiejew zauważył, że ze mną stało się coś niedobrego i przyparł mnie do muru. Opowiedziałem mu wszystko. Żona jego pocieszała mnie, lecz sam śmiał się i pokpiwał, mówiąc, że taki dzielny karabiner rozmiękł od miłości. Dodał, że nie pozwoli mi ożenić się z biedną i sam wystara się dla mnie o bogatą pannę. Asiejew, pragnął uniemożliwić mi odwiedzanie Mańkowych, obarczył mnie takim ogromem pracy, że po prostu uginałem się pod jej ciężarem. Zarazem częst przedstawiał mi w najczarniejszych barwach życie rodzinne niezamożnego oficera. W sprawie projektowanego małżeństwa pisałem w swoim czasie do wuja Rafała. Jego listy sprawiły na mnie olbrzymie wrażenie; zawierały one błogosławieństwo, lecz jednocześnie wskazywały na strony ujemne całej sprawy, m. in. na różnicę w wierze. Pod wpływem wuja i Asiejewa zacząłem żyć głową i dzięki Opatrzności nie popełniłem nierozważnego postępku. Chociaż podczas mych wizyt u Mańkowych byłem jak dawniej przyjmowany jaknajserdeczniej, jednak zauważyłem, że moja była narzeczona często wyjeżdża na bale i wogóle znacznie się uspokoiła. Wiosną 1842 car Mikołaj skasował wojsko zapasowe. Oddziały jego, a więc i mój, zostały wcielone do czynnej armji. Musieliśmy wyruszyć do m. Bogorodzka gub. Tulskiej. Ludność m. Kowrowa z udziałem Mańkowych i Biezobrazowych żegnała nas uroczyście i serdecznie. Żołnierzy podejmowano śniadaniem. Nas ugaszczano bajecznie, szampan płynął strugą. Wreszcie ustawieni w szeregi żołnierze, śpiewając przy akompanjamencie tamburynów, ruszyli z miasta. Ponieważ batałjon mój miał przechodzić koło majątku Mańkowych, pani Mańkowa poleciła mi jechać naprzód i wydać odpowiednie zlecenie burmistrzowi (rządcy) ich majątku. Wsiadłem do swego powozu i żartem zaproponowałem siostrom Mańkowych jechać razem. One z wesołością odrzekły, że chętnieby pojechały, lecz nie wypada. Biezobrazow zaczął je namawiać, matka nie oponowała. Skoczyłem ku pannom i pomogłem im ulokować się w powozie. Jazda była warjacka, co koń wyskoczy; panny krzyczały z przerażenia lub się śmiały z zachwytu. Byliśmy szczęśliwi. Tylko ordynans Hryćko burczał i dąsał się, obawiając się o skrzynkę z naczyniem.

Po wspaniałym traktamencie żołnierze rozlokowali się na nocleg we wsi. Oficerowie i ja zostaliśmy nocować u Mańkowych. Jeszcze przed obiadem Biezobrazow oświadczył mi, że chce pomówić ze mną w ważnej sprawie. Zaprowadził mnie do odległego pokoju i zamknął drzwi na klucz... D. c. n.

Wśród czasopism.

Zjazd trzech cesarzy w Berlinie w r. 1872.

W angielskim „Przeglądzie Słowiańskim" (The Slavonic Review, marzec 1930) znajdujemy drukowany po raz pierwszy list poufny lorda Russela, ambasadora w Berlinie do Ministra ang. Granville'a z datą 12. IX. 1872, opisujący zjazd trzech cesarzy w Berlinie pod kierownictwem Bismarka, z udziałem kanclerza Gorczakowa i austro-węg. Min. Spr. Zagr. Andrassyego. Tragiko-

medja polegała na tem, że Bismark przygotował antyrosyjski związek z Austrją w celu wyzwolenia się od tak długo trwającego protektoratu Rosji i wcale nie zamierzał zapraszać na zjazd Aleksandra II, który używał wczasów na Krymie. Gorczakow, obawiając się izolowania Rosji, wszczął alarm i zmusił cara zjawić się w Berlinie po uciążliwej podróży, trwającej 5 dni. Wilhelm I był zmuszony zgodzić się na niespodziewaną współpracę z carem, a Bismark rozwinął misterną i mocną sieć, by uwikłać w niej północnego niedźwiedzia. Kpił sobie zresztą z całej komedji i mawiał, zapewne śmiejąc się w duszy, że zaszedł olbrzymiej doniosłości wypadek. Po raz pierwszy w dziejach zasiadło do uczty trzech cesarzy celem umocnienia pokoju; dostojni goście przypominają mu trzy gracje dłuta Canowy, połączone w objęciu przyjacielskiem; obraz ten może służyć dla Europy za żywy symbol trwałego pokoju. *Żądam, by spokojnie stali i milczeli, tworząc taką grupę, i pozwalali się podziwiać; postanowiłem nie pozwalać im gadać; dopiąłem tego, mimo trudności, dlatego tylko, że wszyscy oni uważają się za znacznie mądrzejszych mężów stanu, niż są w rzeczywistości. Największe trudności sprawia mi Gorczakow, lecz zagroziłem mu wyjazdem z Berlina, jeśli on zamąci spokój milczącej grupy, symbolizującej pokój. On miał tyle zdrowego rozsądku, że się zgodził i ukrył swe niezadowolenie.* Gorczakow oświadczył Russelowi, że Rosja nie chce słabej Francji, kraj ten powinien być silny i rozważny. Rosja uzna każdy legalny rząd francuski i będzie się sprzeciwiała wszelkiemu mieszaniu się do spraw francuskich. W walce z Międzynarodówką należy się połączyć wszystkim i miażdżyć siłą niebezpiecznych spiskowców a zarazem poważnie zbadać zatarg między pracą i kapitałem i ułatwić porozumieniu się obu. Gorczakow cieszy się, że w Austrji zamiast nienawidzącego i prowokującego Rosję Beusta zjawił się Andrassy, człowiek poważny i uczciwy, któremu on uczynił odrzuconą przez Beusta propozycję, utrzymania w Turcji ustalonego porządku i niemieszania się do jej spraw wewnętrznych. „*Niech ona sama załatwia swe sprawy przy pomocy naszych dobrych rad i przy naszem poparciu moralnem.*“ Kancelerz zapewniał słowem honoru, że wszystko, co w gazetach pisał Beust o rosyjskich ajentach, szerzących rozruchy w Turcji — jest kłamstwem. Rosja jednak nigdy się nie zgodzi na to, by Austrja prowadziła czynną politykę w państwach naddunajskich i przeciwstawi się siłą tym próbom. Gorczakow wyraził swe zadowolenie z tego powodu, że w Anglji słabnie podejrzliwość względem rzekomych zaborczych projektów Rosji w stosunku do Indyj i prosił Russela zapewnić swój rząd, że względem Chiwy Rosja nie ma zamiarów wojowniczych. *Niech Bóg zachowa nas, mówił, od przyłączenia do Rosji tak okropnego narodu; gdyby to się stało, car nie podziękowałby mi za to*“. Gorczakow zapewniał Anglika, że zażądał od Chiwy zwrotu jeńców rosyjskich. Jeśli rząd Chiwy nie wykaże zdrowego rozsądku i nie usprawiedliwi swego postępowania, wypadnie posłać trochę wojska celem nastraszenia Chiwańczyków. Powyższe oświadczenia, dodał Gorczakow, są chyba wyraźnym dowodem tego, że odtąd ustaje odrębna polityka, nieoparta o porozumienie

wzajemne i mogąca zaszkodzić sprawie pokoju. Rozmowy te toczyły się w r. 1872. Czego były warte rosyjskie zapewnienia, świadczy podbój Chiwy w roku następnym. Niemieszanie się do spraw tureckich, ogłoszone przez Gorczakowa tak uroczyście, skończyło się olbrzymią krwawą wojną ros.-turecką 1877—78 r., poczem w tym samym Berlinie, gdzie tyle deklamowano o przyjaźni pokoju i sprawiedliwości, Rosja została pociągnięta przez Anglję, Austrję i Niemcy przed sąd zwany Kongresem Berlińskim, ogołocona z głównych zdobyczy zwycięstwa, poniżona i osłabiona. Tak wyglądały słodkie kłamstwa dyplomatów i gorzka rzeczywistość.

Co czytać o Stanach Zjedn. Ameryki półn.

I. OPISY PODRÓŻIKÓW I HISTORJA.

W. Nałkowski. Geografja Malownicza. Ameryka Północna. + *Brzeziński.* Stany Zjednoczone (popul.) + *Szelągowski.* Stany Zjednoczone. Tworzenie państwa i konstytucji. + *Korzon. Kościuszko.* (Działalność Kościuszki w Ameryce. + *Sienkiewicz.* Koleją dwu oceanów. + *Englich.* Kartki z podróży do Ameryki. + *L. Krzywicki.* Za Atlantykiem (podróż na wystawę 1893 do Chicago). + *Bryła.* Ameryka. + *Frazer.* Jak Ameryka pracuje. + *Dębicki.* Za Atlantykiem. + *Wł. M. Kozłowski.* Jak jest za oceanem. + *Dybcski.* Stany Zjednoczone. (Najnowsza praca anglisty krakowskiego) + *Ludwig.* Ameryka (O Linkolnie). + *Włodek.* Na ziemi Waszyngtona. + *Kłos.* Na drugiej półkuli. 2 zt. (Barwne opisy życia ameryk. i kongresu eucharyst.)+ Pamiętnik polsko-amer. wydany z okazji wycieczki do Polski Zjednoczenia Amer. w r. 1929. (Zawiera zarys historji St. Zjedn.) + *Roosevelt.* Pamiętniki 2 t. + *Roosevelt.* Życie wytężone. + *Tenże.* Amerykanizm. + *Hoover* („Przeszłość“ N. 2 z r. 1929). + Dzieła Forda: Miljardy w służbie + Moje życie i dzieło. + Moja filozofja powodzenia. + *J. Makarczyk.* U. S. A. Obrazki z Ameryki. + *A. Nowicki.* Z wędrówek po Stanach Zjedn. + *Sobotka. Kraj* bohaterów J. Londona. + *Smogorzewski* Stany Zjedn. i W. Brytanja. + *Gąsior Winid.* Zamieszkanie i zaludnienie preryj. + *S. Gruszka.* Stany Zjedn. w r. 1926. (Finanse, żegluga, nafta, węgiel). + *Szawlewski.* Wychodźtwo polskie w Stan. Zjedn. + *Wilson.* Kształtowanie losów świata. + Tegoż. Ustrój państwowy Stanów Zjedn. + *Żółtyński.* Prezydent Wilson.

Powieści z życia Stn. Zjedn.: Powieści Coopera (Szpieg, Tropiciel śladów, Pończocha ze skóry. + Zwierzobójca. + Wśród Indjan. + Ostatni z Monikanów. + Przygody Sokolego Oka. + Pionierowie) odtwarzają życie osiedleńców i ich walki z czerwonoskórymi z przed 100 laty). + Podobnej treści są opowiadania Myne-Reeda, obfite w wiadości przyrodnicze i etnograficzne na tle walki białych z czerwonoskórymi.

Znakomita powieść Beecher Stow. p. t. „Chata wuja Tomasza“ odtwarza los murzynów - niewolników w połowie w. XIX. + *Upton Sinclair.* Trzęsawiska. + Tegoż. Nafta (wielki przemysł, rzeźnie, środowisko robotnicze). +

Tegoż Boston. + Dreiser. Jennie Gerhardt. + Wł. Kozłowski. Rycerz wolności. (Pułaski). + *Wize.* Ameryka (Wierszowany, pełen docinków satyrycznych, opis podróży po Ameryce). + Dzieła M. Twaina: Humoreski. + Przygody Tomka Sawyera. × Królewicz i żebrak. + Przygody Huka. + Powieści Lewisa Sinclaria: Babbit. + Mantrap. + Bret Harte. Nowelle. + Utwory Longfellowa: Ewangelina. + Złota legenda. + Duma o Hiawacie.

Dieła J. Londona: Biały Kieł. + Zerry z wysp. + Maleńka pani dużego domu. + Miłość życia. + Meksykanin. + Odszczepieniec. + Pogarda kobiet. Przygoda. + Syn słońca. + Na szlaku (autobiografja). + Wróg świata. + Żółwie Tasznana. + Córa mocy. + Bunt na Elsynorze. + Arcybestja. +

Artykuły w „Przeglądzie Współczesnym": N. 24 (r. 1924). Freilich. Doktryna Monroego. N. 25: Peretiatkowicz. Idea polityczna Wilsona. + N. 26. Caro. Imperjalizm W. Brytanji i Stanów Zjednoczonych. + N. 29. Łychowski. Zagadnienie immigracji japońsko-amerykańskiej. + N. 30. Dyboski. Świat współczesny z perspektywy anglo-amerykańskiej. + Posner. Propaganda polska w Anglji. N. 33. Freilich. Coolidge. N. 35. Krzyżanowski. Położenie finansowe Anglji i Stan. Zjedn.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

Niektórzy uczniowie wyższych klas gimnazjum miejskiego w pewnem miasteczku koło Kielc urządzali sobie w styczniu 1931 r. karygodną i krwawą zabawę: strzelali do różnych zimujących u nas ptaków, wywołując u przechodniów wstręt dla siebie, a współczucie dla mordowanych ofiar.

W XVI w. car Iwan Groźny wyrzuca regenta na dziedziniec pomiędzy złe psy, aby go rozszarpały; w dwa wieki później (XVIII w.) August III król i elektor zabawiał się strzelaniem do psów, spędzonych na dziedzińcu zamkowym, a jeszcze w dwa wieki później (XX w.) zabawiają się rozstrzeliwaniem niezliczonych ofiar katy bolszewickie. Nie da się zaprzeczyć postępu demokracji wbrew przysłowiu: „Co wolno wojewodzie, to nie tobie..." Tylko jakoś gorzej z postępem kultury. U nas patrzą maluczcy ze szkół powszechnych na zabawę gimnazistów i może też zechcą pójść w ich ślady.

+ J. Wiktor, miłośnik malowideł na szkle, ubolewa nad niszczycielskim nastrojem wsi „Obecnie prawie że nie istnieje twórczość ludowa, tak niegdyś bogata i różnorodna. Obecnie wieś nie może ścierpieć dawnych zabytków. Istny szał niszczenia ogarnął dzisiejsze pokolenie. Z domu wyrzuca się łyżnik, cacko, a zawiesza się grat pleciony z drutu. Chłop ogołaca świetlicę ze wszystkich sprzętów, które od lat były jej ozdobą i zżyły się z otoczeniem, a izby zapełnia bezwartościowemi gratami z jarmarków. Niszczeniu ulegają starodawne kościoły i ich bezcenne wnętrza. „Zrzucamy z siebie drogocenne, królewskie szaty, a ubieramy się w żebraczy łachman, obcy, bezwartościowy". Do niezmiernie ciekawych i cennych tworów artyzmu ludowego należą liczne obrazy na szkle, malowane z bajeczną fantazją i bogactwem barw przez nikomu nieznanych malarzy - górali w w. XVIII. Obecnie góral gardzi niemi, wstydzi się ich. „Wynoszono je na strych, do szopy między rupiecie, inni znów tłukli je lub wrzucali w ogień." „On tak śkwircoł i bomble na nim wychodziły niby na żywej skórze" — opowiadała jedna góralka o paleniu obrazu. „Do hańby należy przenosić te obrazy do nowo wystawionej chałupy. Dzisiaj w chacie góralskiej wiszą tylko oleodruki "